

TOMASZ SOBIECKI

Chcemy tak redagować „Plusa Minusa”, aby warto było do niego wracać cały tydzień, a może jeszcze i później – mówił Maciej Łukasiewicz. I miał rację. Warto wracać. Nawet po latach.

Tygodnik do myślenia

Prawie 30 lat. Blisko 30 tysięcy tekstów. Opisywały naszą historię i współczesność, wyzwania i zagrożenia, meandry polityki i puls kultury, portretowały wielkich i przeciętnych, pokazywały życie tuż za rogiem i na antypodach. Trudno w jubileuszowym artykule przywołać nawet najważniejszych autorów „Plusa Minusa”. Warto jednak przypomnieć jego początki oraz spróbować odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że te tysiące tekstów ukazały się właśnie tu.

Weekendowe wydania dzienników, choć niby są tygodnikami, w znacznym stopniu żyją rytmem gazety. Taki tygodnik ma jednak ambicje, żeby rzeczywistość opisywać bardziej refleksyjnie, dać czytelnikom na weekend trochę oddechu. Polityczna gorączka? Spadki na giełdzie? Zapraszamy do gazety. U nas więcej dystansu, szersze horyzonty – zachęcają redaktorzy.

Tak jak Maciej Łukasiewicz, twórca i pierwszy szef „Plusa Minusa”, w artykule wstępnym do inauguracyjnego numeru z 23 stycznia 1993 r.: „Pragniemy go tak redagować, by przynajmniej część tekstów żyła dłużej niż gazeta, która – jak mówi dziennikarskie porzekadło – żyje tylko jeden dzień”.

– To było dzieło Maćka i jego oczko w głowie – wspomina ówczesny sekretarz redakcji „Rzeczpospolitej” Jerzy Paciorkowski. – A ponieważ był człowiekiem konsekwentnym, to jeśli obiecał czytelnikom, że na łamach będzie dużo polityki, wysokiej kultury i historii, to tak było, mimo wątpliwości niektórych kolegów z kierownictwa gazety.

A wątpliwości się pojawiały. – Kiedyś na planowanie „Plusa” wparował redaktor naczelny Dariusz Fikus i od progu zaczął rzucać pomysły na teksty – wspomina Dariusz Markiewicz, wtedy sekretarz dodatku. – Maciek chwilę posłuchał i zapytał: „Darek, czy ty nie masz swojej roboty?”. Odpowiedziało mu trzaśnięcie drzwiami.

Historia, ale żywa

Przypomnijmy datę startu „Plusa Minusa”: początek 1993 r., bardzo ważnego w polityce – roku wyborczej przegranej ekip postsolidarnościowych i przejścia władzy przez postkomunistów z SLD przy wsparciu ludowców. Redakcja jakby przeczuwała taki scenariusz – już w trzecim numerze tygodnika rozpoczęła dyskusję „Co zrobiliśmy z naszą wolnością”. „Czy przez te cztery lata (od wyborów z 4 czerwca 1989 r. – red.) staliśmy się państwem i narodem suwerennym? Czy jednak ta nasza wolność okazała się pełna? I czy taka sama dla każdego? Czy potrafiliśmy jej sprostać – zarówno elity, jak i ogół społeczeństwa?” – pytał „Plus Minus” polityków, publicystów i historyków.

Z dzisiejszego punktu widzenia niewyobrażalne jest to, że ludzie o tak odmiennych poglądach i biografiami spierali się ze sobą w jednym tytule. Lista wybitnych autorów jest długa, ale przytoczmy choć niektóre nazwiska: Gustaw Herling-Grudziński, Stanisław Stomma, Czesław Miłosz, ks. Henryk Jankowski, Jan Józef Szcze-



pański, ks. Józef Tischner, Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Giedroyc, Aleksander Kwaśniewski, Jacek Merkel, Jerzy Holzer, Kazimierz Dziewanowski, Jan Olszewski, Aleksander Smolar, Bogdan Borusewicz, Zdzisław Najder.

– Łukasiewicz, z wykształcenia archeolog, przywiązywał wielką wagę do historii, szczególnie najnowszej – wspomina Tomasz Stańczyk, redaktor „Plusa Minusa”. – Chciał, by była żywa. Tym bardziej że nie był tylko jej obserwatorem, lecz czynnym uczestnikiem buntu przeciw komunistycznemu krepowaniu wolnego słowa.

I rzeczywiście, spory o historię były żywe – nie tylko wśród czytelników, lecz i bohaterów tekstów. „Pan Jan Nowak-Jeziorański nie potrafi się wyzwolić ze stereotypów cechujących czasy zimnej wojny” – grzmiał Wojciech Jaruzelski w polemice z „Kurierem z Warszawy” na temat stanu wojennego. „Domagam się, aby jak najszybciej uznać za nieważny haniebnny wyrok, który nadal ciąży na pułkowniku Ryszardzie Kuklińskim” – apelował do prezydenta Lecha Wałęsy Zbigniew Herbert w liście nadesłanym do „Plusa Minusa”.

– W latach 90. i na przełomie wieków nie istniały, tak jak dziś, liczne pisma popularyzujące historię najnowszą, nie mówiąc o portalach internetowych – mówi Stańczyk. – „Plus Minus” wypełniał te białe plamy. O swoich perypetiach z cenzurą pisał Kazimierz Orłoś, a potem Marek Nowakowski, sowieckim represjom wobec Polaków i systemowi zniewolenia w PRL wiele tekstów poświęcił Andrzej Paczkowski. Szczególnie duże wrażenie zrobiło ujawnienie przez niego skali fałszerstw podczas referendum w 1946 r.

Ku historii zerkali też felietoniści. Dariusz Fikus, Stefan Bratkowski, abp Józef Życiński, Maciej Rosalak, Michał Radgowski, Robert Jarocki, Andrzej Ziemiński czy Maciej Rybiński często pisali o sprawach bieżących, ale w historycznym kontekście. Szczególnie tym PRL-owskim.

Prawą ręką Łukasiewicza w „Plusie Minusie” była Elżbieta Sawicka. To dzięki niej publikował tu choćby Gustaw Herling-Grudziński. Autora „Innego świata” wielokrotnie namawiała na współpracę. Wymawiał się, że jest wierny paryskiej „Kulturze”. – To był chyba 1996 rok, pan Gustaw napisał do mnie list – opowiadała „Rzeczpospolitej” w 2020 r. „Jeśli była Pani w Maisons-Laffitte, to wie Pani zapewne o moim rozstaniu z Giedroyciem. Muszę mieć łamy w Polsce dla mojej twórczości. Wybieram »Plus Minus«” – napisał Herling-Grudziński.

– Uważam, że było to największe osiągnięcie tego pisma – podkreśla Krzysztof Masłoń, krytyk literacki ówczesnej „Rzeczpospolitej” i autor tekstów do „Plusa Minusa”. – Najpierw Czesław Miłosz, potem Herling-

–Grudziński stali się ikonami dawnego „Plusa”. Obydwaj – a także Krzysztof Penderecki – byli gośćmi redakcji, spotykali się z kierownictwem gazety i zespołem.

Miłosz przysyłał do publikacji wiersze i eseje, tu miały swój pierwodruk. Z noblistą wiąże się redakcyjna anegdota. – Do jednego z numerów zaplanowaliśmy właśnie tekst Miłosa – opowiada Janusz Drzewucki, sekretarz „Plusa”. – Gdy po złamaniu grafik przyniósł próbny wydruk, okazało się, że nie mieści się spory fragment artykułu. „Taka ładna strona mi wyszła... Skróćcie te kilka akapitów, Miłosz się nawet nie pozna”. Tekst oczywiście poszedł w kałoci.

– „Plus Minus” z czasem przestał być typowym dodatkiem literacko-historycznym i reportaże zaczęły w nim zajmować ważne miejsce – mówi Maja Narbutt, przez wiele lat publikująca w „Plusie”. Drukował je zresztą od początku – choćby relację z wyprawy jej i Jerzego Haszczyńskiego do Kaliningradu, Kazimierza Groblewskiego i Pawła Reszki do Afryki czy Małgorzaty Tryc-Ostrowskiej na Kubę. – Kiedy wymyśliłem sobie jakiś wyjazd, Łukasiewicz zwywał mnie do siebie – wspomina Paweł Reszka, dziś w „Polityce”. – „Siadaj, zapal”. Potem pytał, o czym chce pisać i na jak długo ma być delegacja. Kiedy wyjazd wiązał się z niebezpieczeństwem, proponował, żebym się na spokojnie zastanowił, i polewał co nieco. Jeśli pomysł wydawał mu się zupełnie głupawy, proponował kolejnego papierosa, a na koniec pukał się w głowę i podpisywał delegację. Nigdy nie odmówił. Gdy reporter czuł, że temat jest, on ufał reporterowi – mówi Reszka.

– Zdarzało się, że na porannym planowaniu w redakcji zapadała decyzja i już po kilku godzinach siedziałam w samolocie. Teoretycznie chodziło o obsługę bieżących wydarzeń zagranicznych, najczęściej w miejscach, gdzie doszło do gwałtownych zmian. Ale wiadomo było, że w końcu na rozkładówce „Plusa Minusa” pojawi się reportaż i znajdzie się w nim to, na co normalnie nie ma miejsca w gazecie codziennej – opowiada Maja Narbutt.

Metry kwadratowe lektury

Przez pierwszych dziewięć lat „Plus Minus” ukazywał się na lososiowym papierze (w redakcyjnym żargonie zdanie: „Byłem w weekend na lososiu”, wcale nie oznaczało menu niedzielnej kolacji). Początkowo cztery „plusowe” strony były łamane jak codzienna „Rzeczpospolita”. Format znacznie się



1500 Plus Minus numerów



2007

2016

PLUS MINUS 2003

Redaguje Jan Skórzyński z zespołem: Jacek Kamiński, Paweł Lisicki, Krzysztof Masłoń, Tomasz Sobiecki, Tomasz Stańczyk
Projekt graficzny: Andrzej Jacyszyn

Adres: pl. Starynkiewicza 7, 02-015 Warszawa
Tel. 621-97-78 fax 621-50-25
e-mail: J.Kaminski@rzeczpospolita.pl

plusminus 2005

Redaguje JAN SKÓRZYŃSKI z zespołem: ELŻBIETA SAWICKA, ŁUKASZ MALACHOWSKI, SZYMON HOŁOWNIA - zastępcy, ANNA MOCZULSKA - sekretarz, oraz KRZYSZTOF MASŁOŃ, MAJA NARBUTT I TOMASZ STAŃCZYK
Adres: pl. Starynkiewicza 7, 02-015 Warszawa
tel. 653-03-88 fax 628-05-88
e-mail: plusminus@rpp.pl

PlusMinus
Redaguje: Paweł Lisicki z zespołem:
zastępca: Paweł Bravo, Tomasz Stańczyk,
oraz Igor Janke, Krzysztof Masłoń,
Maja Narbutt, Dariusz Rosiak, Agnieszka Rybak

Plus Minus
Redaguje Dominik Zdort
z zespołem: Mariusz Cieślak, Filip Memches,
Wojciech Stanisławski, Beata Zubowicz
fotografuje: Katarzyna Bieniaszewska
e-mail: plusminus@rpp.pl

jednak różnił od dzisiejszego. Jeśli chcesz, drogi Czytelniku, wyobrazić sobie tę wielkość i trzymasz w ręku papierowe wydanie obecnego „Plusa”, rozłóż je, proszę, obróć, a następnie dodaj 3 cm z boku i 2 cm od góry. To wielkość jednej ówczesnej strony. A ponieważ były one drukowane w parach jako „rozkładówki”, daje to w sumie prawie... pół metra kwadratowego zadrukowanego papieru! Dla czytelnika to intelektualne wyzwanie, ale i niewygoda. Dla grafików - pole do popisu.

Gdy „Plus Minus” powiększył się najpierw o dwie strony, a potem o cztery, było więcej miejsca na ilustracje i bardziej dynamiczne łamanie. Stać też było redakcję na zamawianie prac u znanych twórców. Dzięki Sawickiej rysunki przysyłał Sławomir Mrozek do swojego cyklu „Kazania na górze”, a także publikujący do dziś Janusz Kapusta.

- Spotkaliśmy się na targach książki we Frankfurcie w 1995 r. - opowiada Kapusta. - Wydałem wtedy książkę z moimi rysunkami dla „New York Timesa”. „Rysuje pan dla Amerykanów, to może też coś dla nas?” - zapytała Sawicka. - No i zaczęło się wysyłanie faksami tekstów z Warszawy do Nowego Jorku, a rysunków w drugą stronę - wspomina.

- Były czasy, że „Plus” zamawiał ilustracje u największych polskich artystów, choćby Franciszka Starowiejskiego czy Magdaleny Abakanowicz - opowiada Jerzy Paciorkowski. - W 1999 r. zgodził się narysować dla nas Jan Lebenstein. Krótco po tym, jak wydrukowaliśmy rysunek, artysta zmarł nagle. Jak się potem okazało, praca dla „Plusa” była ostatnią, jaką wykonał. Przekazaliśmy ją do rodzinnego archiwum.

- Wspominając pierwsze lata „Plusa”, należy pamiętać, że powstawał on niejako w biegu. Nie miał swojej kadry, wiadomo było tylko, że redagują go Łukasiewicz i Sawicka, a sekretarzami kolejnych wydań byli redaktorzy działu kultury - wspomina Krzysztof Masłoń.

Dopiero po jakimś czasie „Plus” dorobił się swojego małego zespołu i... pokoju na drugim piętrze gmachu przy warszawskim placu Starynkiewicza. Naczelni i główne działy „Rzepy” byli piętro wyżej, ale to do „Plusa” przychodzili autorzy wprost z ulicy.

Częstym gościem był Marek Nowakowski. Przynosił opowiadania i literackie miniatury, wydane potem w zbiorach „Nul” i „Nekropolis”. Kilka stron rękopisu lądowało w pokoju maszynistek, a pisarz czekał, by zrobić korektę. Palił papierosy i opowiadał o Warszawie - co frapującego widział, kogo ciekawego spotkał, co odkrył, na czyj grób się natknął... Nie było wątpli-

wości - wie o swoim mieście prawie wszystko. Kiedyś dał się zaprosić do baru Waga w bramie kamienicy przy ulicy Łuckiej 14 (dziś to rudera odgradzona od ulicy płotem). Dwa małe stoliki i pani Grażyna za barem i w kuchni. - Literat? O Warszawie pisze? A gdzie urodzony? We Włochach? To co on o naszej Woli wie... Ale strononowa podgrzeję - mówiła, niezrażona miną Nowakowskiego.

„Solusy” i ich autorzy

Danka, idziesz! Danką, musisz!” - taki tytuł miał cykl felietonów Stanisława Tyma. Autor rzadko przynosił gotowy tekst - zazwyczaj pojawiał się w redakcji w piątkowe popołudnie, przyprowadzał psa, zasiadał w bufecie, zamawiał obiad i zaczynał pisać. Potem jeszcze maszynistka, grafik, korekta, a Tym wciąż nanosił poprawki. Przekroczone wszystkie terminy, nerwy redaktorów, gniewne telefony z drukarni. W końcu skarga do Łukasiewicza. - Rozmawiałem z nim nieraz, ale wiecie, jaki jest - przez tydzień pamięta o terminach, a potem znów... Choć wiem, że to głupio, aby na mały felietonik Staszka do „Plusa” cała wielka „Rzeka” czekała.

W gronie felietonistów był też arcybiskup Józef Życkiński. - Pewnego razu pojawił się problem, bo fragment jego tekstu nie był zrozumiały - mówi Janusz Drzewucki. Jednak telefon zamiast biskupa odebrał jego sekretarz. - Ksiądz arcybiskup jest teraz na rekolekcjach, nie ma szans, żeby rozmawiał, proszę zadzwonić jutro - pada odpowiedź. Jutro to za późno - albo trzeba artykuł poprawić na własną rękę, albo go przelożyć do następnego numeru. Gorączkowe poszukiwania nowego felietonu po kilku minutach przerwał jednak dzwonek telefonu. - Szczęść Boże, biskup Józef mówi... A cóż niejasnego jest w tym tekście?

Nowy wiek przyniósł „Plusowi” graficzną rewolucję rozłożoną na raty. W 2002 r. przestał się ukazywać na lososiovym papierze, zmienił nieco layout i stał się częścią gazety matki. Zmiana została wprowadzona od numeru z 30 marca-1 kwietnia 2002 r. Byli czytelnicy, którzy uznali to za żart primaaprilisowy: „Plus” nie na lososiu? Bez możliwości wyjęcia grzbietu i odłożenia do czytania na potem?

Gruntowne graficzne zmiany przysły trzy lata później - Marek Knap zaprojektował nową „Rzeczpospoli-

tą” i oczywiście „Plusa”. Zmieniło się wszystko, nawet czcionki. Jesienią 2007 r. gazeta, a wraz z nią tygodnik, przeszła na obecny format. Ostatnia zmiana dokonała się jesienią 2014 r. - „Plus” stał się weekendowym wydaniem „Rzeczpospolitej”. Samodzielnie, z własną okładką pojawił się na kioskowych półkach i w sklepie online.

Przejścia na mały format nie doczekał Maciej Łukasiewicz. Zmarł w sierpniu 2005 r. Kierował „Plusem” 12 lat (z przerwami - przez kilka lat był naczelnym „Rzepy”, choć nawet wtedy miał „Plusa” na oku). Dopóki pozwałała mu ciężka choroba - czyli właściwie do ostatniej chwili - zamawiał teksty, redagował, rozmawiał z autorami. „Plus” odwdzieczył mu się, jak potrafił najlepiej - poświęcił Maćkowi całe wydanie z 20 sierpnia 2005 r.

Łukasiewicz pozostawił wytyczoną „plusową” ścieżkę oraz setki „solusów”. Tak nazywały się w redakcyjnym żargonie krótkie felietony ukazujące się na pierwszej stronie „Plusa”. Zaczął je pisać w 1996 r. - Kończył w ostatniej chwili i przybiegał do sali łamania zobaczyć, jak to wygląda na stronie - mówi Marek Komorowski, który pracował z Łukasiewiczem. - Czasem teksty były za długie, ale ani myślał skracać, wołał złamać graficzne zasady. „Daj ciut mniejszą czcionkę i interlinię, a tytuł ciut mocniej. Jak ktoś się będzie czepiać, niech przyjdzie do mnie”.

Mimo wielokrotnej zmiany makiety zasada, że szef „Plusa” publikuje felieton w każdym numerze, została zachowana do dzisiaj. A pisało te teksty wielu szefów: Jan Skórzyński, Paweł Lisicki, Dominik Zdort, a dziś - Bogusław Chrabota i Michał Szuldrzyński. Każdy z nich ma swój udział w tej historii.

Gdybyśmy chcieli wydrukować (najmniejszą czytelną czcionką) nazwiska autorów i tytuły tekstów, które ukazały się w „Plusie”, potrzebnych by było kilkadziesiąt stron. Zamiast tego drukujemy kilkadziesiąt wybranych tekstów. Mamy ogromny niedosyt, ale też nadzieję, że może on być jednocześnie zachętą. Bo - o czym nawet nie marzyli pomysłodawcy tygodnika - prawie wszystkie wydrukowane w nim artykuły są dziś do przeczytania w internetowym archiwum. Na wyciągnięcie myszki. ☺